

Lech CHMIELEWSKI

## SKAZANY NA ŚMIERĆ I ZAPOMNIENIE

Bez względu na wyniki poszukiwań historyków rotmistrz Witold Pilecki przeszedł już do panteonu narodowych bohaterów. Jest wprawdzie postacią mało znaną. Cóż, skazany był nie tylko na karę śmierci, ale i na zapomnienie. Zakaz wspominania jego nazwiska obowiązujący kilkadziesiąt lat zrobił swoje.

*W warszawskiej dzielnicy Ursynów jedna z głównych ulic przez lata nosiła miano Pawła Findera. Niedawno zmieniono jej patrona na Witolda Pileckiego. Podobnych zmian w miastach polskich przeprowadzono setki, a może tysiące. Niektóre z nich były oprotestowywane, wywoływały wzburzenie mieszkańców, stawały się powodem nieraz komicznych, a nieraz żałosnych dyskusji. Ursynowska zmiana nie poruszyła opinii publicznej. Być może zaważyła w tym przypadku nieznajomość zarówno starego, jak i nowego patrona. Pierwszy miał być znany, ale pochodził z drugiego szeregu komunistycznych bohaterów, więc nie przywiązywano zbyt dużej wagi do propagowania jego działalności. Byli ważniejsi. O drugim zdecydowano, że w ogóle nie będzie istniał w świadomości narodowej. Zakaz wspominania o Witoldzie Pileckim w prasie, w książkach czy w filmach obowiązywał kilkadziesiąt lat. Teraz, gdy odkrywa się prawdziwą historię kończącego się wieku, postaci skazanych na niebyt bohaterów wolno przebijają się do świadomości rodaków.*

*Gdy ktoś stanie przy tablicy głoszącej, że jest to ulica Witolda Pileckiego, dawniej Pawła Findera – a cokolwiek wie o tych ludziach – ogarnia go zaduma nad dziwnymi zakrętami historii, nad dziejami potrafiącymi w tym samym czasie i miejscu kształtować tak różne osobowości. Bo cóż łączyło tych dwóch ludzi, poza przypadkiem, że obaj kolejno zostali patronami tej samej ulicy? Drugim, jeszcze bardziej zdumiewającym zbiegiem okoliczności jest to, że obaj przez pewien czas nosili to samo nazwisko. Finder po wylądowaniu w okupacyjnej Warszawie występował jako Stanisław Pilecki i na to nazwisko miał wyrobione dokumenty. Fakt, że obaj byli ideowcami i zginęli za swe idee, już jednak ich dzieli. Bo jakże różne były to idee...*

*Paweł Finder był komunistą. Z przekonania i niemal z zawodu. Studiował w Austrii – więc był członkiem Austriackiej Partii Komunistycznej. Wyjechał do Francji – zapisał się do Francuskiej Partii Komunistycznej. W Polsce należał oczywiście do Komunistycznej Partii Polski, a gdy znalazł się w czasie wojny w ZSRR, przyjęto go do Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii bolszewi-*

ków (tak wówczas zwała się późniejsza KPZR). Był człowiekiem inteligentnym, wiedział, co działo się w Kraju Rad, bo widział to na własne oczy; słyszał o tym, co kilka lat wcześniej uczyniono tam z całą czołówką polskich komunistów, ale jakoś mu to nie przeszkadzało. Gdy Niemcy napadli na ZSRR, a Stalin doszedł do wniosku, że w tej sytuacji warto reaktywować ruch komunistyczny w Polsce, Finder znalazł się w tak zwanej Grupie Inicjatywnej zrzuconej na spadochronach w pobliżu Warszawy z zadaniem zorganizowania partii. Był numerem 2 w tej grupie. Gdy numer 1 – Marcei Nowotko – złamał nogę w trakcie lądowania ze spadochronem, Finder rozpoczął pracę i to on uczestniczył w zebraniu założycielskim PPR. Gdy w kilka miesięcy potem Nowotkę zastrzelił jeden ze współtowarzyszy, to on właśnie stanął na czele partii. Nie na długo. Pod koniec 1943 roku został aresztowany przez gestapo i zamordowany. Wiele wskazuje na to, że zdradził go ktoś z towarzyszy partyjnych.

Omotany ideologią komunistyczną Finder chciał nią uszczęśliwić świat. Przybył z Moskwy do Warszawy, aby tworzyć tu przyczółki nowego ustroju. Później okazało się, że ma to być tylko szyld, za którym kryła się sowiecka okupacja. To w walce z nią właśnie oddał swe życie Witold Pilecki.

„Przyjmując za dewizę mego życia hasło: Bóg, Honor i Ojczyzna i ślubując Narodowi Polskiemu bezgranicznie wierną i ofiarną służbę...” – słowa te, wypowiedziane 10 listopada 1939 roku w warszawskiej kaplicy biskupa polowego Józefa Gawliny, stały się początkiem nowego okresu w życiu człowieka, który okazał się jednym z najbardziej niepospolitych ludzi czasów ostatniej wojny. Przysięgę na ręce księdza Jana Ziei składali założyciele nowo powstającej organizacji konspiracyjnej – Tajna Armia Polska. Był wśród nich Witold Pilecki.

Wiele lat jego życia było zupełnie zwyczajne, typowe dla ludzi ze sfery inteligenckiej tamtych czasów. Urodzony w Rosji na początku wieku, w 1901 roku, potomek zesańców syberyjskich, od dzieciństwa zastuchany w opowieści rodzinne pełne wątków patriotycznych, wychowany na książkach Sienkiewicza, rósł – jak całe pokolenie – marząc o niepodległości. Przed I wojną światową wraz z matką przyjechał do Wilna, gdzie rozpoczął naukę w gimnazjum i działalność harcerską.

W wydanej w „drugim obiegu” książce pod tytułem *Rotmistrz Witold Pilecki* (Warszawa 1985) autor tak charakteryzuje młodość przyszłego bohatera: „Wzrastanie w atmosferze ofiary dla ojczyzny, kultu bohaterstwa i silnych charakterów, zaowocowało w Witoldzie cechą niezłomnego męstwa osobistego i wielką odpornością na wszelkie przeciwności losu. Kilkakrotnie ujawnił swe nieprzeciętne zalety charakteru w okresie wybijania się na Niepodległość. W walkach nad Niemnem wiosną 1920 roku Witold z innym ułanem ryzykując życie wrócił na opuszczone pozycje, by uratować ośmiu kolegów. W czasie walk na Wileńszczyźnie Pilecki wraz z trzema towarzyszami wysłany na rozpoznanie, brawurowo zaatakował grupę żołnierzy nieprzyjacielskich i wziął do niewoli 80 Rosjan”.

Był dzielnym ułanem, ale wojna ta miała takich żołnierzy tysiące. Nie tu był początek jego niepospolitości, choć niewątpliwie miesiące spędzone na koniu z szablą w garści miały wpływ na ukształtowanie jego charakteru. Lata międzywojenne spędził spokojnie gospodarując w swym rodzinnym majątku.

Był podporucznikiem rezerwy i w tym stopniu zastał go Wrzesień. W latach międzywojennych kilkakrotnie uczestniczył w ćwiczeniach wojskowych, na jakie powoływano rezerwistów. Zachowały się opinie przełożonych o podporuczniku Pileckim. Dowódcy oceniali go pozytywnie, podkreślali jego inteligencję, powagę, solidność, pracowitość, ale jednocześnie brak zdolności organizacyjnych i kierowniczych. Są to stwierdzenia zdumiewające w świetle tego, co zdarzyło się w latach wojny. A może Pilecki rzeczywiście nie wyróżniał się w roli organizatora i dowódcy w normalnym, codziennym życiu? Może dopiero poczucie obowiązku w obliczu najwyższej potrzeby wyzwoliło w nim zdolności i cechy charakteru niespodziewane być może dla niego samego?

Powstała w grudniu 1939 roku Tajna Armia Polska rozrastała się liczebnie, ale jednocześnie mnożyły się aresztowania wśród jej członków. Nieznajomość zasad konspiracji, nieprzestrzeganie jej wymogów w pierwszych miesiącach okupacji przynosiły tragiczne skutki. Wiadomo było, że aresztowani działacze różnych organizacji, jak i przypadkowi ludzie, w olbrzymiej większości wysyłani byli do obozów. Do Warszawy zaczęły nadchodzić zatrważające wieści z Oświęcimia. Budowano obóz, zwożono ludzi, lecz nie było właściwie wiadomo, co się tam dzieje. Obiekt należało rozpoznać. W tym celu trzeba było znaleźć ochotnika, który dobrowolnie oddałby się w ręce gestapo, znalazł się w transporcie do Oświęcimia, zorientował się w tamtejszej sytuacji i uciekł z obozu, aby powiadomić kierownictwo organizacji konspiracyjnych.

Już pierwsza część zadania budziła przerażenie. Reszta w ogóle wydawała się nie do zrealizowania. A jednak znalazł się ochotnik. Był nim podporucznik Witold Pilecki.

Jak doszło do podjęcia takiej decyzji? Formacja patriotyczna oraz poczucie odpowiedzialności za kraj wyniesione z udziału w walce o wolność Polski niewątpliwie stanowi jej podstawę. Ale przecież taką drogę przeszło tysiące konspiratorów, a zgłosił się tylko on... Pamiętać trzeba zwłaszcza o tym, że Pilecki wówczas zbliżał się już do czterdziestki, wieku, w którym nie podejmuje się pochopnych decyzji, że miał żonę i dwoje dzieci. Ale dla Pileckiego teraz nadszedł czas służby Polsce, „bezgranicznie wiernie i ofiarnie”.

Zadanie, które miał przed sobą, to założenie w obozie oświęcimskim organizacji wojskowej gotowej do wystąpienia zbrojnego w chwili ataku z zewnątrz, którego dokonać miały oddziały partyzanckie. Poza tym miał również dostarczać do obozu wiadomości ze świata w celu podtrzymania na duchu więźniów oraz przekazywać wieści z obozu do kierownictwa organizacji podziemnych.

Najpierw jednak trzeba było przedostać się do obozu. To najbardziej przerażające zadanie było w istocie najprostsze organizacyjnie. Oto, co – według relacji jego kuzynki Eleonory Ostrowskiej – zrobił Pilecki: „Wczesnie rano 19 września 1940 roku Witold był w moim mieszkaniu. Dozorca Jan Kiliański, zaprzysiężony żołnierz TAP, przyszedł do mnie i oznajmił mi, że jesteśmy otoczeni przez umundurowanych Niemców, którzy z każdego domu wyprowadzają mężczyzn i ładują na samochody. Podał też Witoldowi wiele możliwości uniknięcia branki. Witold odrzucił te propozycje i nie chciał nawet próbować ukryć się w moim mieszkaniu. Po chwili energicznie zastukano do drzwi. Otworzyłam i w drzwiach stanął niemiecki żołnierz – zapytał, kto tu mieszka. Nie zdążyłam odpowiedzieć, gdyż w tej chwili z pokoju wyszedł Witold. Niemiec nie legitymował go. Witold ubrał się i żegnając się ze mną szepnął: «Zamelduj gdzie trzeba, że rozkaz wykonałem». Niemiec wyprowadził Witolda. W krótkim czasie udałam się pod znany adres i wykonałam polecenie Witolda, przekazując niezrozumiałe dla mnie słowa”.

W nocy z 21 na 22 września 1940 roku wyruszył z Warszawy do Oświęcimia transport 1705 więźniów. Pilecki otrzymał tam numer 4859. Przekroczył bramę. „Razem z setką znalazłem się wreszcie przed baderaumem. Tu oddaliśmy wszystko w wielkie worki, do których odpowiednio przywiązano numery. Tu ostrzyżono nam włosy na głowie i ciele, pokropiono trochę prawie zimną wodą. Tu wybito u mnie pierwsze dwa zęby za to, że numer ewidencyjny na tabliczce napisany niosłem w ręku, a nie w zębach, jak tego w tym dniu chciał bademeister. Dostałem w szczękę ciężkim drągiem. Wyplułem dwa zęby. Pocięło trochę krwi”.

Drugi punkt planu został wykonany. Ochotnik znalazł się za drutami Oświęcimia. I teraz pozostawało to, co zdawało się być niewykonalne. Zwłaszcza dla człowieka pozbawionego zdolności organizacyjnych i kierowniczych – jak uważali jego przełożeni z wojska.

Po kilku tygodniach pobytu Pileckiego w obozie działała już pierwsza grupa złożona z tych, których wraz z nim przywieziono wielkim transportem z Warszawy. Powstał Związek Organizacji Wojskowych. Każda konspiracja jest niebezpiecznym i bardzo trudnym zadaniem, ale prowadzenie takiej pracy w warunkach obozowych graniczy z niemożliwością. W celu głębokiego utajnienia swej działalności konspiratorzy zastosowali system piątkowy. Każdy z piątki znał tylko czterech swych towarzyszy. Kadre stanowiło pięć górnych piątek. Ich członkowie tworzyli następne piątki. Wiosną 1942 roku organizacja liczyła około tysiąca członków.

Obok ZOW powstawały inne organizacje konspiracyjne: PPS, ONR Stronnictwa Narodowego, a także struktury tworzone przez oficerów, którzy dostali się do obozu i nie wiedzieli o istniejącym tu podziemiu. Pilecki zaczął dążyć do zjednoczenia grup wojskowych, gdyż wzmacniało to ich siłę. Nie była to sprawa łatwa. Animoszje polityczne z lat przedwojennych były aktualne także w obozie.

Ale udało się stworzyć komórkę polityczną, w której zgodnie współpracowali przedstawiciele różnych ugrupowań. Przejawem zgody była wspólna Wigilia w 1941 roku, w której wzięło udział kilkunastu więźniów, przywódców różnych ugrupowań politycznych.

Oczywiście Związek Organizacji Wojskowych nie stanowił siły militarnej. Więźniowie zdobyli i przechowywali nieco broni, ale były to ilości znikome w porównaniu z uzbrojeniem niemieckiej załogi. Akcja zbrojna wchodziła w rachubę jedynie w chwili ataku z zewnątrz. Siłę organizacji stanowiło wspieranie się moralne, pomoc medyczna, dożywianie. Jej członkowie działali we wszystkich komandach obozowych, pełnili tam przeróżne funkcje, dużo wiedzieli i sporo mogli. Przede wszystkim zaś czekali na rozkaz. Czas biegł: dni, tygodnie, miesiące.

Rozkaz jednak nie nadchodził. Rozbicie obozu uważane było w KG AK za nierealne. Pilecki postanowił osobiście przedstawić sprawę generałowi Roweckiemu. W tym celu musiał uciec z obozu. Tym bardziej, że gestapo wiedziało już o istnieniu organizacji, a kilku członków kierownictwa zostało zamordowanych. W dodatku Niemcy schwytali czterech uciekinierów z Oświęcimia, a ci znali Pileckiego. Na koniec rozeszła się pogłoska o zamiarze wywiezienia do innych obozów „starych” więźniów-Polaków, aby rozbić istniejącą konspirację.

Przygotowanie ucieczki i jej przebieg to majstersztyk organizacyjny. 27 kwietnia 1943 roku, w drugi dzień świąt wielkanocnych, Pilecki wraz z dwoma kolegami znaleźli się po drugiej stronie obozowych drutów. Po kilku miesiącach Witold był w stolicy.

Dziś może się wydawać, że w Warszawie przyjęto Pileckiego jak bohatera. Trwała jednak okupacja, nie najlepszy czas na sławienie niezwykłych czynów. W dodatku Witold przywoził wieści nie tylko złe (jakież inne mogły nadchodzić z Oświęcimia?), ale także kłopotliwe. Oto założył organizację, której głównym celem była walka w momencie rozbijania obozu przez uderzające z zewnątrz oddziały Armii Krajowej. Zdaniem kierownictwa AK akcja taka nie miała wówczas żadnych szans powodzenia. W obozie i w jego najbliższych okolicach było kilka tysięcy niemieckich żołnierzy, w barakach zaś około stu tysięcy więźniów, z którymi – po ewentualnym oswobodzeniu – trzeba by coś zrobić. Ale co? Raporty Pileckiego były studiowane, ale nie miały, bo chyba i mieć nie mogły, wielkiego wpływu na opinię dowództwa. Sam ich autor zaś został odsunięty na boczny tor działań konspiracyjnych. Także dlatego, że musiał odpocząć po koszmarze oświęcimskim, przede wszystkim jednak, jako uciekinier z obozu, narażony był na rozpoznanie i powtórne aresztowanie.

W pół roku po przybyciu do Warszawy otrzymał awans na stopień rotmistrza, a niedługo potem przydział do nowej konspiracji. Wiosną 1944 roku w Komendzie Głównej AK powstał plan stworzenia organizacji NIE (od Niepodległość). Miała ona działać w przypadku, gdyby Rosjanie po wyparciu Niemców

zaczęli okupować Polskę. Gdy Pilecki znalazł się w jej szeregach, obowiązywał go zakaz uczestniczenia w jakichkolwiek akcjach bojowych skierowanych przeciwko Niemcom, a także opuszczania kraju. Miał przetrwać, by walczyć dalej.

Był to chyba jedyny rozkaz, którego Pilecki nie wykonał. Wybuch powstania zaskoczył go w rejonie zajęтым przez powstańców, więc się do nich przyłączył. Gdy wyginęli oficerowie, ujawnił swój stopień i dowodził kompanią. Poszedł do niewoli. Po wyzwoleniu obozu w Murnau zameldował generałowi Tadeuszowi Pełczyńskiemu z KG AK o swojej niesubordynacji. Chciał wracać do kraju, ale został skierowany do armii generała Andersa we Włoszech. W grudniu 1945 roku wrócił do Polski, aby podjąć działalność konspiracyjną. Na czym miała ona polegać, skoro zarówno Armia Krajowa, jak i NIE były już rozwiązane? Jechał, by realizować cele zlikwidowanej NIE, tworzyć ruch oporu przeciw okupacji sowieckiej, oczywiście „w miarę możliwości”. Miał także przesyłać do sztabu Andersa meldunki o sytuacji w Polsce. Zadania te nie były jednak zbyt skonkretyzowane, Pileckiemu pozostawiono dużą swobodę działania. Inaczej być nie mogło. Zbyt mało wiedziano we Włoszech o tym, co dzieje się w Polsce.

Gdy Pilecki zjawił się w Warszawie, znalazł się w sytuacji – jak na konspiratora – nie do pozazdroszczenia. Wszelkie kontakty dawnej konspiracji zostały zerwane. Z nikim nie mógł się spotkać, nikogo znaleźć. Musiał rozpocząć montowanie siatki od początku. Meldunki, z rzadka wysyłane do sztabu II Korpusu, nie zadowalały chyba odbiorców. W dodatku otrzymali oni wieści, że Pilecki jest zagrożony, poszukiwany przez UB. Wystali więc polecenie, aby opuścić kraj. Rotmistrz jednak zlekceważył niebezpieczeństwo w przekonaniu, że dysponuje lepszym rozeznaniem sytuacji. Nie zgadzał się też z instrukcjami nakazującymi „rozładowanie lasu”, czyli likwidację oddziałów partyzanckich. W swych meldunkach twierdził, że opór zbrojny podnosi ducha narodu, a poza tym istnienie partyzantki jest w znacznym stopniu powodowane represjami. Ludzie uciekają do lasu w obawie przed więzieniem, zsyłką, i w tej sytuacji odgórne rozkazy nic nie pomogą. Tym bardziej, że zerwane kontakty organizacyjne są powodem braku wiary w nadesłane instrukcje, które często uważane są za kolejną prowokację komunistyczną.

Dalsze dzieje pokazały, że długotrwały czynny opór zmęczonego wieloletnią okupacją narodu był niemożliwy. O tym jednak Pilecki nie mógł się przekonać. Został aresztowany, skazany na karę śmierci i stracony.

Podobnych aresztowań, wyroków i morderstw popełnianych w imieniu prawa w tamtych latach były tysiące, lecz tragiczny koniec losów Pileckiego stanowi wielką zagadkę. Nie rozwiązano jej do tej pory, a wobec braku świadków i dokumentów być może nigdy nie będzie rozwiązana. Grupa, z którą Pilecki stanął przed sądem, składała się z ośmiu osób. Trzy z nich otrzymały wyrok śmierci. Wyrok wykonano jednak tylko na Pileckim. Przypadki ulaskawienia jednych, a innych nie, zdarzały się w przeszłości i w zasadzie fakt ten nie powinien budzić zdziwienia. A jednak... Pilecki był twórcą oświęcimskiego podziemia, jego dzia-

łałość w tamtym okresie zasługiwała na najwyższą ocenę, co powinno być brane pod uwagę przy ferowaniu wyroku, a zwłaszcza przy rozpatrywaniu prośby o ułaskawienie. Tymczasem wiele wskazuje na to, że to właśnie lata oświęcimskie, jeśli nie zdecydowały, to miały wielki wpływ na ostateczny wynik całej sprawy.

Dzieje każdej konspiracji są z samego założenia pełne tajemnic. Brak dokumentów, świadków i zawodna pamięć tych, którzy przeżyli, uniemożliwiają odtworzenie w pełni prawdziwego obrazu. Wydawać by się jednak mogło, że w przypadku Pileckiego sprawa jest prostsza. Pisał wspomnienia, składał w śledztwie wyczerpujące zeznania. Jak się jednak okazuje, pisał nie wszystko, a zeznania... No cóż, jeśli były niewygodne dla kogoś w owym czasie ważnego, to po prostu nie ma po nich śladu.

W relacjach znajomych, którzy zetknęli się z rotmistrzem po wojnie, gdy powrócił do kraju, pojawia się w bardzo tajemniczym kontekście sylwetka Józefa Cyrankiewicza – długoletniego premiera w rządzie komunistycznym. Pilecki mówił niektórym, że posiada dokumenty mogące skompromitować premiera, innym, na przykład księdzu Czajkowskiemu, współwięźniowi z Mokotowa, oświadczył: „Jeżeli Cyrankiewicz dowie się o moim pobycie – będę zgładzony”. Oczywiście – o pobycie w więzieniu. O co chodziło?

Odpowiedź na to pytanie daje relacja Timofieja Jarugi, o ile jest prawdziwa. Jaruga przedstawia się jako socjalista, przyjaciel Stanisława Dubois, więźnia Oświęcimia. Poznał on Pileckiego jako współtowarzysza niedoli Dubois i darzył go wielkim zaufaniem. I nawzajem, skoro rotmistrz przed aresztowaniem powierzył Jarudze swoją największą tajemnicę, która dotyczyła właśnie okresu oświęcimskiego i konspiracji w obozie. Cyrankiewicz przebywał jako więzień w Oświęcimiu od 1941 roku. Jako działacz socjalistyczny z Krakowa rychło nawiązał kontakt ze Stanisławem Dubois, niekwestionowanym autorytetem i duchowym przywódcą członków PPS w obozie. W lecie 1942 roku dano znać Dubois, że widziano Cyrankiewicza prowadzącego rozmowę z szefem politycznym SS Graeubnerem. Każdy członek konspiracji obozowej, a Cyrankiewicz również do niej należał, miał obowiązek składać szczegółowe sprawozdanie z takich rozmów swoim kolegom z organizacji. Cyrankiewicz tego nie zrobił. Zaczęto go obserwować. Przypuszczalnie zorientował się, że jest śledzony. Niedługo potem Dubois zginął. Podejrzenia zacieśniały się. Kierownictwo organizacji podziemnej postanowiło dokooptować do swego grona trzy osoby nie znane Cyrankiewiczowi, Pilecki zaś tuż przed ucieczką z obozu dał poznać Cyrankiewiczowi, że wie o jego zdradzie. Kilka miesięcy później Niemcy rozstrzelali kierownictwo konspiracji obozowej, poza trójką nie znaną Cyrankiewiczowi. On sam został przeniesiony do Mauthausen, gdzie doczekał wyzwolenia.

Taka jest relacja Timofieja Jarugi spisana podobno na podstawie opowieści Pileckiego. Dlaczego sam rotmistrz, przed aresztowaniem, nie ogłosił tych re-

welacji? Czyżby obawiał się? Podobno szukał świadka, który mógłby potwierdzić prawdę zarzutów. Zanim go jednak znalazł, został uwięziony. Zarzut współpracy z oświęcimskim gestapo postawiony człowiekowi, który przez ćwierćwiecze był premierem PRL, jest straszny. Czy to oskarżenie możliwe do sprawdzenia? Jest to zadanie dla ambitnego historyka.

Tym bardziej że historia ta ma ciąg dalszy. Otóż wspomniana już Eleonora Ostrowska, w której mieszkaniu aresztowano Pileckiego, była dopuszczona na salę rozpraw, gdy toczył się proces „szpiegów Andersa”. Wspomina ona list Cyrankiewicza do prokuratora, który ten odczytał na sali sądowej. Premier zwracał się do sądu, by przy ferowaniu wyroku nie brał on pod uwagę oświęcimskiej przeszłości Pileckiego, ale z całą surowością prawa ukarał wroga ustroju i Polski Ludowej. List urzędującego premiera mógł oczywiście wywrzeć wpływ na sędziów, a zwłaszcza na dalsze próby złagodzenia wyroku. Trzeba pamiętać, że w tamtych czasach i w tamtych procesach to nie sędziowie wydawali wyroki. Zapadały one gdzie indziej i wcześniej. List mógł natomiast służyć jako poparcie wyroku śmierci. Kłopot jednak z tym, że w aktach sądowych nie ma tego dokumentu. Nie wspomina o nim także protokół z rozprawy. A więc – kolejna zagadka.

Wyjaśnienie tych spraw – o ile w ogóle jest możliwe – rzuciłoby nowy snop światła nie tylko na metody działania totalitarnego aparatu terroru, ale także na przyczyny jego niektórych posunięć. Być może nie zawsze chodziło wyłącznie o zglądzenie wrogów klasowych? Badania takie warto prowadzić, a ich wyniki przedstawić społeczeństwu. Ukazuje się bowiem ostatnio cała seria publikacji próbujących, jeśli nie wybielić, to przynajmniej zamącić obraz tamtych dni. Oto niedawno ukazała się książka o Cyrankiewiczu, której autorzy próbują przedstawić wieloletniego premiera PRL jako głównego hamulcowego ówczesnych komunistycznych posunięć. Piszą między innymi: „Były jednak obszary, gdzie nie miał on żadnego wpływu ani możliwości interwencji. Nie mógł nic zrobić, aby nie dopuścić do skazania na karę dziesięciu lat więzienia jednego z czołowych przywódców PPS, Pużaka. Nie mógł zapobiec zasądzeniu kary śmierci legendarnemu bohaterowi z Oświęcimia Witoldowi Pileckiemu, który był oskarżony o organizację sieci szpiegowskiej w Polsce na rzecz obcego wywiadu. Próby obwiniania dziś za ten wyrok Cyrankiewicza są pozbawione wszelkich podstaw. W wytworzonej atmosferze strachu i podejrzeń nikt, nawet premier nie mógł czuć się bezpiecznie. Polacy przierzucani do kraju z Zachodu, tak jak Pilecki, byli traktowani jak wrogowie ustroju i szpiegzy i skazywani pospiesznie na długoletnie więzienie, a nawet na karę śmierci. [...] Dziś już wiadomo, że zaangażowanie się premiera w tamtym okresie w takie sprawy nie przyniosłoby żadnego efektu. Cyrankiewicz przekonał się o tym wielokrotnie podejmując tego typu interwencje u Bermana. Ewentualna rezygnacja z funkcji premiera mogła w tych warunkach prowadzić tylko do tego, że sam stałby się jednym z oskarżonych pod zarzutem solidaryzowania się z «wywrotowymi, szpiegowskimi ele-



mentami» lub pod każdym innym zarzutem, łącznie z najcięższym – «zdradą interesów klasy robotniczej i socjalizmu»<sup>1</sup>.

W tym moralnie dwuznacznym wywodzie autorzy stwierdzają jednak, że Cyrankiewicz interweniował u Bermana w innych przypadkach. A przecież wszelkie sprawy, którymi zajmował się ten ostatni, zatręcały o „zdradę interesów klasy robotniczej i socjalizmu”. Skoro więc premier nie bał się mieszać w inne procesy, to dlaczego nie bronił kolegi obozowego o tak pięknym oświęcimskim życiorysie?

Rozwiązanie powyższych zagadek byłoby nie tylko zaspokojeniem ciekawości zbieraczy historycznych sensacji. Ustalenie, czy premier PRL był czy nie był konfidentem obozowego gestapo nie jest informacją błahą. Ale to już temat sam w sobie.

Bez względu na wyniki poszukiwań historyków rotmistrz Witold Pilecki przeszedł już do panteonu narodowych bohaterów. Jest wprawdzie postacią mało znaną. Cóż, skazany był nie tylko na karę śmierci, ale i na zapomnienie. Zakaz wspominania jego nazwiska obowiązujący kilkadziesiąt lat zrobił swoje. Zdawało się, że – jak pisał wieszcz –

Zwyciężonemu za pomnik grobowy  
Zostaną suche drewna szubienicy,  
Za całą sławę krótki płacz kobiocy  
I długie nocne rodaków rozmowy.

Okazało się jednak, że ten zwyciężony został zwycięzcą, gdy zwyciężyła sprawa, dla której zginął.

---

<sup>1</sup> E. Syzdek, B. Zyzdek, Cyrankiewicz. *Zanim zostanie zapomniany*, Warszawa 1996.